

Kraków, 3 marca 2018 r.

dr hab. Jakub Polit
Uniwersytet Jagielloński
Instytut Historii

Recenzja rozprawy doktorskiej Olgi Yoshida-Mądrawskiej, *Elementy tradycyjnej kultury wizualnej w japońskiej propagandzie wojennej w latach 1868-1945*, (praca doktorska napisana pod kierunkiem prof. dr hab. Aleksandra Smolińskiego, Toruń 2018, ss. 533, ilustracje).

Rozprawa doktorska pani Olgi Yoshida-Mądrawskiej nie zamyka się w ramach „historii jako takiej”, a tym bardziej historii militarnej, choć (poprzez osobę promotora) patronuje jej Zakład Historii Wojskowej. Nie dotyczy też *stricte* historii sztuki ani historii społecznej, gdyż wartość artystyczna opisywanych prac oraz ich percepcja w japońskim społeczeństwie czasu wojny (raczej szeregu wojen!) jest tylko jednym z elementów rozpatrywanego problemu. Szerokość tytułowego zagadnienia powoduje, iż napisanie rozprawy, będącej z konieczności próbą syntezy, musiało być wyzwaniem. Z drugiej strony ocena owych 533 obficie ilustrowanych stron nie jest też łatwa dla recenzenta. Piszący te słowa, w przeciwieństwie do Autorki nie znający języka japońskiego, a z historią sztuki mający do czynienia jedynie pośrednio i poniekąd rodzinnie (moi rodzice i siostra ukończyli Akademię Sztuk Pięknych, syn studiuje architekturę) zdecydował się na wystąpienie w tej roli nie bez wahania.

Wahania nie dotyczyły jednak wątpliwości co do wagi tytułowego zagadnienia. Japonia, będąca mocarstwem dla którego druga wojna światowa trwała najdłużej (zaczęła się faktycznie 7 lipca 1937 r. w Chinach, bo wcześniejsze walki miały charakter swobodnego preludium), była jednocześnie tym uczestnikiem walk, którego społeczeństwo okazywało bodaj największą wewnętrzną spójność. W swych liczących się odłamach właściwie do końca nie kwestionowało ono sensu uczestnictwa w konflikcie. Na pewno nie wynikało to jedynie ze zręcznej propagandy wojennej, ale co do skuteczności tej ostatniej nie może być naukowego sporu. W dodatku propaganda ta była oczywistą kontynuacją rozwiązań stosowanych przed rozpoczęciem w 1926 r. Shōwa. Wyrastała z japońskiej tradycji, która, jak słusznie stwierdza Autorka, nigdy nie była na Wyspach synonimem zacofania.

Cezury czasowe pracy są oczywiste, oznaczają epokę wyodrębnioną i spójną. Dokonane w Japonii w latach trzydziestych stopniowe zdominowanie rządu przez wojskowych nie oznaczało zerwania z tradycją w stopniu nawet odlegle porównywalnym do tego, co stało się w Rosji czy Niemczech po przejściu władzy przez bolszewików i narodowych socjalistów. Jest to czas życia jednego pokolenia. Ludzie czynnie współtworzący „otwarcie” Japonii w epoce Meiji mieli szansę zobaczyć na własne oczy początek drugiej wojny światowej (dobrym przykładem jest tu przyjaciel cesarza Meiji i doradca jego wnuka Hirohito książę Saionji Kinmochi, żyjący w latach 1849-1940).

Autorka oparła się na ogromnym, trudno dostępnym i niełatwym do przeanalizowania materiale. Wykaz źródeł wykorzystanych w rozprawie ilustracji zajmuje 33 strony, wykaz wykorzystanych katalogów wystaw trzy, do tego dochodzą jeszcze książki ilustrowane i czasopisma. Prawda: wszystko lub prawie wszystko funkcjonuje w sieci, ale (oprócz podstawowego warunku znajomości języka japońskiego) do baz danych, kolekcji drzeworytów, katalogów, serwisów, stron aukcyjnych a nawet blogów hobbystycznych należało umieć dotrzeć! Internet ofiarowuje bardzo wiele, gdy się potrafi odpowiednio sformułować pytanie. Autorka poradziła z tym sobie znakomicie. Za przewodnika nie mogły

przy tym posłużyć prace autorów polskich, gdyż po prostu ich brak dla większości aspektów zagadnienia. Z pracami w języku angielskim nie jest tu, wbrew pozorom, wiele lepiej. Byłbym skłonny zgodzić się z Autorką, iż „japońska propaganda wojenna w ogóle nie została jeszcze do tej pory opisana w ujęciu monograficznym” (s. 15). Pomijając liczne prace przyczynkarskie, badacze koncentrują się nie tyle nawet na II wojnie światowej, co na wojnie japońsko-amerykańskiej („wojnie na Pacyfiku”). Tymczasem znacznie więcej żołnierzy cesarskich widziało pola bitewne kontynentalnej Azji (gdzie wojska USA nie walczyły). Lekceważona, jeśli wręcz nie pomijana jest też niewątpliwa ciągłość rozwiązań stosowanych w propagandzie japońskiej przed i po roku 1941. Okres Meiji badany był rzadziej, a krótka, lecz niesłusznie niedoceniana epoka Taishō niemal wcale. Ograniczano się przy tym zwykle do jednego medium, przy czym obok filmu faworyzowany był głównie drzeworyt.

Olga Yoshida-Mądrowska podjęła się więc ogromnej pracy. Poza ogromem materiału do przeanalizowania wyzwaniem była – o czym wspomniano już na początku tej recenzji – interdyscyplinarność tematu, wkraczającego nie tylko na teren historii propagandy i historii sztuki, ale także socjologii i religii (kwestia shintō, i tzw. tennoizmu). Zapowiedziane we *Wstępie* i w zasadzie usprawiedliwione wykluczenie z zakresu rozważań filmu (jako stosunkowo najlepiej opisanego) mogło tylko częściowo zredukować zakres przedsięwzięcia.

Autorka sięgnęła do ogromnej i z konieczności selektywnie dobranej literatury. Wobec ogromu tej literatury (często w Polsce niedostępnej, mimo Internetu) i zakresu zagadnienia, zarzut, iż bibliografię można było rozszerzyć o tę czy inną pozycję byłby przejawem pedantycznego perfekcjonizmu, jeśli nie zwyczajnej małostkowości. Interdyscyplinarność zagadnienia, wymagająca sięgania do prac z odległych od siebie dziedzin, musiała być tu dodatkowym wyzwaniem. Niekiedy wydaje odnosi się wszakże wrażenie (może niesłuszne) iż pewne tytuły, zwłaszcza odnośnie historii polityczno-wojskowej, dobrane zostały nazbyt pośpiesznie. Sygnalizowana na s. 12 mała książeczka Włodzimierza Wowczuka o Mandżukuo to kieszonkowa pozycja popularna sprzed przeszło półwiecza, trudna do zestawienia (jak to czyni Autorka) z renomowaną monografią Alvina Cooxa. To samo rzecz można o niedużej objętościowo pracy Philipa Jowetta *Rising Sun at War. The Japanese Army 1931-1945*, złożonej głównie z ilustracji i jednej ze słabszych w jego dorobku, a jeszcze bardziej o książce Stanisława Lewickiego *Pod znakiem chryzantemy* (przywoływanej na s. 52 wśród prac bezsprzecznie naukowych). Znana synteza dziejów Japonii pióra Andrew Gordona *A Modern History of Japan* ma niedawne (2010) polskie tłumaczenie, opublikowane przez PIW. Ceniony skądinąd, ogromny wolumin Johna Tolanda *The Rising Sun* to nie tyle „monografia” wojny (s. 13), co dzieło dziennikarza ze świetnym wyczuciem historii, wartościowe głównie z powodu wykorzystania świadectw wielu japońskich (czasem wysoko postawionych) świadków wydarzeń. Marcin Lisiecki jest autorem nie tylko wykorzystanego przez Autorkę artykułu ze „Spraw narodowościowych”, ale i osobnej monografii o *Kokutai no hongī* (Toruń 2010)¹; w traktującej o tym ostatnim zagadnieniu dziewięciostronicowym podrozdziale mogła się ona okazać przydatna. Ważna i bogato ilustrowana biografia cesarza Meiji pióra Ewy Pałasz-Rutkowskiej (Warszawa 2012) dla rozpatrywanego przez Autorkę zagadnienia mogłaby się okazać użyteczniejsza niż cytowane w „Bibliografii” prace tejże warszawskiej badaczki o stosunkach polsko-japońskich, zwłaszcza iż podtytuł owej biografii brzmi *Wizerunek władcy w modernizowanej Japonii*.

Powyższe zastrzeżenia nie zmieniają faktu, iż doktorantka oparła się na imponującej liczbie prac, w większości nader wartościowych. Dodać należy, iż ze względu na specyfikę rozprawy, traktującej o propagandzie, wartościowymi mogą być także pozycje z epoki o stroniczym czy wręcz paszkwilanckim charakterze. Podkreślić warto, iż wyszczególnione w „Bibliografii” pozycje wykorzystywane są w sposób równomierny, gdyż zdarzają się –

¹ M. Lisiecki, *Kokutai no hongī w japońskim dyskursie nacjonalistycznym*, Toruń 2010.

niestety – rozprawy doktorskie bazujące w istocie na kilku (czasem czterech lub pięciu!) pracach, podczas gdy pozostałe (najczęściej figurujące w przypisach do „podstawowej piątki”) pełnią rolę przerywników i ozdobników.

Pewne zastrzeżenia nasuwa konstrukcja pracy. Jak już wspomniano, niczego nie można zarzucić jej cezurom czasowym. Potężna objętościowo rozprawa podzielona jest wszakże na (tylko) sześć rozdziałów (naturalnie nie licząc wstępu i zakończenia). Rozmiary owych rozdziałów są bardzo różne, ale znaczne (odpowiednio: 22, 41, 60, 23 i 243 [tak!] strony). Uderza zwłaszcza rozdział szósty, zajmujący połowę pracy. Zazwyczaj zakłada się, że rozdział powinien odpowiadać objętością przeciętnemu artykułowi naukowemu albo – co na jedno wychodzi – powinien być całością, którą standardowy czytelnik może przeczytać za jednym zamachem. Owszem, rozdział szósty jest wyodrębniona całością, o czym jasno mówi jego tytuł („Elementy tradycyjnego obrazowania w poszczególnych okresach historycznych i konfliktach zbrojnych”). W takim jednak razie wyjściem było podzielenie dzieła na dwie części, przy czym druga z nich, tak właśnie zatytułowana, miałaby rozdziały stworzone z dotychczasowych podrozdziałów. Należy wszakże przyznać, iż podział każdego z rozdziałów na sensownie wyodrębnione podrozdziały (w szóstym jest ich dziesięć, a każdy z nich dzieli się na jeszcze mniejsze całości!) łagodzi ową wadę.

Początkowo pewne wątpliwości powodował u mnie pomysł Autorki, by w osobny (trzeci) rozdział wyodrębnić „Politykę zagraniczną i konflikty z udziałem Japonii w latach 1868-1945”. O ile pierwsze dwa rozdziały o tradycyjnej kulturze japońskiej w długim okresie Edo oraz o obyczajowych i kulturalnych przemianach w okresie Meiji taktowałem i traktuję jako rodzaj niezbędnych antecedenencji, wydawało mi się iż taki polityczno-wojskowy wtarg w rozprawie poświęconej raczej dziejom kultury i społeczeństwa jest niepotrzebny i że wystarczyłyby krótkie akapity poświęcone owym konfliktom w dziale, który Autorka wyodrębniła jako rozdział ostatni. Przyznaję, że zmieniłem zdanie i teraz przekonany jestem o bezalternatywności zastosowanego przez Olgę Yoshida-Mądrawską rozwiązania. Polski czytelnik, nawet wykształcony, wie bowiem tak niewiele o owych wydarzeniach w historii Japonii (z jednym, i to niepewnym wyjątkiem „wojny na Pacyfiku”²) że bez krótkiego choćby zreferowania owych wydarzeń narracja na temat propagandy zawisłaby niejako w powietrzu. Czytelnik zwyczajnie nie mógłby osadzić odpowiednich wydarzeń w czasie i przestrzeni. Nie pomogłoby nawet odesłanie do literatury. Nie mogę się bowiem zgodzić z Autorką iż „stan badań nad historią oraz polityką zagraniczną nowoczesnej Japonii jest bardzo szeroki” (s. 9). Wrażenie ogromu literatury powodują pozycje poświęcone przede wszystkim wojnie amerykańsko-japońskiej 1941-1945. Pisane są jednak one przede wszystkim z amerykańskiej perspektywy i koncentrują się na sprawach taktyki oraz uzbrojenia. Tymczasem na przykład wojna japońsko-chińska lat 1937-1945 czekała na naukową monografię do 2013 r. (sic!). Z tego powodu nawet zwięzłe wprowadzenie, ukazujące jednak japoński punkt widzenia (chodzi nie tyle o oceny i wnioski, ale o sposób, w jaki odbierało ówczesne wydarzenia japońskie społeczeństwo), wydaje się nie tylko potrzebne, ale i niezbędne.

Nieznośna jest natomiast (przynajmniej dla mnie) maniera ciągłej, od deski do deski, numeracji przypisów, choć zaczyna być coraz szerzej rozpowszechniona. Czterocyfrowe przypisy nie ułatwiają lektury. Powinny zaczynać się od początku z każdym nowym rozdziałem. Za to na pochwałę, i to sporą, zasłużyła Autorka za umieszczenie w pracy słownika japońskich terminów; jest on niezbędny jeśli z rozprawy ma korzystać ktokolwiek poza recenzentami (jestem zaś zdania, że powinien). Nawet wykształcony czytelnik mający pewne pojęcie o kulturze japońskiej nie musi wiedzieć czym jest *ōban* albo *kamishibai*.

² W Polsce nawet historycy uznają „wojnę na Pacyfiku” za w gruncie rzeczy synonim wojny prowadzonej przez Japonię w latach 1941-1945. Tymczasem – choć niewątpliwie to Amerykanie wyprowadzili uderzenia, które powaliły Cesarstwo – w owych latach największe liczebnie siły japońskie stacjonowały w Chinach, zaś największe lądowe bitwy stoczyli Japończycy z armią Indo-brytyjską.

Mam niejaki wątpliwości czy słuszne jest trzymanie się przez Autorkę *Słownika Języka Polskiego PWN* odnośnie zapisu nazw japońskich. Nie lekceważąc norm języka ojczystego stwierdzić jednak trzeba, że polscy japoniści, i to nie tylko w hermetycznych publikacjach naukowych, ale w pracach przeznaczonych dla ogółu czytelników (na przykład w, wykorzystywanych także przez Autorkę, słowniku kultury Japonii Jolanty Tubielewicz oraz w historii Japonii pióra Ewy Pałasz-Rutkowskiej i Katarzyny Stareckiej) nie piszą szinto i szogun, a shintō oraz shogun (ewentualnie siogun).

Język pracy jest, mimo incydentalnych potknięć (patrz niżej) spokojny i wyważony. Ma to znaczenie wobec tematyki dzieła, traktującego o propagandzie (ta ostatnia nie zawsze bywa kłamliwa, ale wojenna japońska nieraz taką bywała). Autorka stara się zachować bezstronność i jej się to udaje, choć na kartach rozprawy przywoływane są nazwiska ludzi uznanych za zbrodniarzy wojennych. Na tle tego równego dystansu uderza uwaga na s. 11, odnośnie historyków „koreańskich lub pochodzenia koreańskiego, których część publikacji można uznać za nieobiektywne”. Zapewne tak: ale to samo powiedzieć można o badaczach japońskich, chińskich, amerykańskich i tak dalej.

Mimo swych potężnych rozmiarów, praca niemal nie zawiera literówek i powtórzeń. Możliwe natomiast, że jej redakcja, zwłaszcza w końcowej fazie, była zbyt pospieszna. Chodzi nie tylko o pewne potknięcia merytoryczne, o których niżej, ale choćby o fakt następujący. Na stronie 135 w przypisach 852 i 862 oraz na s. 145 w przypisie 945 cytowana jest, w kontekście walk na Pacyfiku, monumentalna praca znanego historyka wojskowości Alvina Cooxa *Nomonhan*. Dwutomowa ta monografia nie mówi jednak zgola nic o wojnie amerykańsko-japońskiej; jej tematyka zamyka się w podtytule *Japan against Russia 1939*. Przyznaję, iż długo nie mogłem zrozumieć powstania tego zadziwiającego lapsusu, sugerującego brak pojęcia o przywoływanej pracy, a całkowicie sprzecznego z obrazem doktorantki, jaki sobie wyrobiłem podczas lektury. Wreszcie pojąłem, iż tak naprawdę chodzi nie o *Nomonhan*, a o rozdział pióra Cooxa poświęcony wojnie na Pacyfiku, zamieszczony w tomie szóstym znanej serii *The Cambridge History of Japan*. Zapewne, podczas „przeklejania” personaliów Amerykanina metodą „kopiuj-wklej”, mysz komputera zawadziła też o tytuł zupełnie innej publikacji. Podobny, ale już bez porównania mniejszej wagi przypadek występuje na s. 139, gdzie w przypisie 895 przywoływany jest Andrzeja Perepeczki *Bój o Iwo-dzimę*; w istocie chodzi o (tegoż autora) *Bitwę na Morzu Koralowym* (Gdynia 1964).

Autorka ma czasami opory przed stosowaniem deklinacji. Mamy więc „w Tinajin” (czemu nie „w Tianjinie”? s. 96), „do Dalian” (czemu nie „do Dalianu”? s. 98) „ze stolicą w Changchun” (czemu nie „w Changchunie”? s. 98), „rząd Konoe” (czemu nie „Konoego?” – przecież ostatnie „e „nie jest nieme; s. 127) – a przykładów takich jest więcej. Zdarzają się też drobne, lecz czasem irytujące potknięcia językowe (s. 91 „kontynuacja wymierających stylów” – raczej „stylów”; s. 101 „Japonia została poproszona o interwencję ze strony Anglii” – oczywiście „przez Anglię” [nie mówiąc o tym, że chyba raczej przez Wielką Brytanię]). Jest nieco sformułowań dyskusyjnych. Czy na przykład 60 tysięcy żołnierzy poległych w wojnie rosyjsko-japońskiej to „bardzo duże straty”? (s. 106). Zapewne tak jak na konflikt dziewiętnastowieczny (zakładając iż wiek XX zaczął się w 1914 r.) i wobec mniej niż 2 tys. zabitych jakie Japonia straciła w walkach z Chińczykami w latach 1894-1895. Ale – nie sięgając nawet do obu wojen światowych – 60 tys. Rosjan zginęło za sprawą Napoleona w ledwie kilkugodzinnej bitwie pod Borodino... Na s. 124 czytamy o premierze Konoem „mającym wszelkie cechy dowódcy” – chyba „przywódcy”, skoro nie był to wojskowy, nie mówiąc o tym, iż chodzi o polityka znanego z chwiejności czy wręcz tchórzostwa. Trudno się zgodzić (acz rozumiem, co doktorantka ma na myśli, w myśl znanej doktryny o „wojnie piętnastoletniej”), iż „od roku 1931 aż do 1945 Japonia pozostawała nieprzerwanie w stanie wojny” (s. 327), skoro w stosunkach z Chinami, z którymi owa wojna miałaby trwać, w 1935

r. podniesiono poselstwa do rangi ambasad. Były walki, ale prawdziwa wojna, i to *de facto*, nie *de iure*, zaczęła się dopiero w 1937 r. Co najmniej niefortunne jest, odnoszące się do walk powietrznych w 1939 r. sformułowanie o „japońskich żołnierzach zaatakowanych przez sowiecki szwadron” (s. 377) skoro szwadrony są (tylko) w kawalerii; zgaduję, że w anglojęzycznym źródle, z którego korzystała doktorantka figurował „squadron” (dywizjon lub eskadra lotnicza). Zwrot „flaga *hinomaru* używana jest przez cały czas nieprzerwanie od 1870 r.” (s. 448) zrozumiane być może opacznie, bo po wojnie jej status był (co wymowne) niejasny i odpowiednią ustawę wydano dopiero w 1999 r. Zamieszczona, z wyraźnym uznaniem, uwaga Edwina Reischauera, iż w wojennej Japonii „opozycjonistów zazwyczaj stopowano lub odsuwano od władzy, zamiast ich likwidować” (s. 174) zupełnie abstrahuje od faktu, że na Wyspach właściwie zupełnie brakowało opozycji wobec reżimu, nawet tak anemicznej jak niemiecka w latach 1933-1945. „Panowała nieporównywalna z niczym w XX w. zgodność i z tego punktu widzenia totalitaryzm japoński może uchodzić prawdopodobnie za najskuteczniejszy na świecie”³.

Zdarzają się wreszcie usterki merytoryczne. Trzeba od razu powiedzieć, iż nie wpływają one na generalnie bardzo pozytywną ocenę pracy, tym bardziej, że wielu z nich nie można zaliczyć do kategorii błędów. Pamiętać przy tym należy, iż rozprawa nie traktuje o historii politycznej ani wojskowej. Trudno jednak nie zauważyć, iż:

s. 106 – admirała Kołaczaka rozstrzelano w 1920 r. (7 lutego), a nie w 1919.

s. 117 – Tanaka Giichi na pewno nie był „zwolennikiem (...) podboju całej Azji pod skrzydłami Japonii” gdyż świadczący o tym rzekomy „memoriał Tanaki” jest fałszywką Kominternu, który nigdy zresztą nie przedstawił rzekomego oryginału⁴.

s. 117 – Zhang Zuolin na pewno nie zginął dlatego, iż jakoby „wywiad japoński przechwycił informację (...) że zamierza przejść na stronę Kuomintangu i Czang Kaj-szeka”; nikt nie oskarżał owego satrapy o podobny zamiar, w ówczesnej rzeczywistości niemożliwy. Zhang zginął w wyniku spisku oficerów Armii Kwantuńskiej (o czym Autorka zresztą wspomina) liczących, że spowodowany zabójstwem chaos umożliwi Japonii zajęcie Mandżurii.

s. 120 – nie jest prawdą iż „18 września 1931 roku żołnierze Armii Kwantuńskiej wkroczyli na teren Chin” gdyż w Chinach (w Mandżurii) armia ta stacjonowała od swojego powstania w 1905 r. (choć nie od razu pod słynną potem nazwą). W dniu 18 września Armia Kwantuńska wyszła natomiast poza strefę kolei i rozpoczęła okupację Mandżurii.

s. 122 – Puyi nie był nigdy „początkowo prezydentem” Mandżukuo; do ogłoszenia w 1934 r. cesarstwa nosił tytuł Głównego Kierownika, celowo zamazujący monarchiczny charakter państwa.

s. 125 – czytamy, iż Szanghaju jakoby „unikano otwartych starć, ze względu na obecność interesantów z Europy i Ameryki, więc walki inicjowano na przedmieściach i w pobliżu miasta”; naprawdę jednak walka zaczęła się w samym sercu metropolii (tzw. Bund), która została w znacznej części zniszczona, choć jest prawdą, że starcia ominęły cudzoziemskie enklawy, tzw. *international settlement* i Koncesję Francuską

s. 129 – na pewno klęska pod Nomonhanem w 1939 nie „popchnęła Japonii do zacieśnienia relacji z Niemcami”, skoro zrujnowała te relacje, wykluczając zawarcie w 1939 r. sojuszu wojskowego; późniejszy Pakt Trzech z 1940 wynikł z innych przyczyn i nie był antysowiecki.

s. 133 – „Konoe powierzył tekę premiera pro-amerykańskiemu admirałowi Toyodzie Tejirō” – to przejęzyczenie, bo właśnie Konoe był premierem; powierzył tekę ministra spraw zagranicznych. Nawiasem mówiąc, proamerykańskość Toyody jest problematyczna.

³ J.-L. Margolin, *Japonia 1937-1945. Wojna armii cesarza*, Warszawa 2009, s. 113.

⁴ J.J. Stephan, *The Tanaka Memorial (1927) Authentic or Spurious?*, „Modern Asian Studies”, vol. VII (1973), s. 733-745.

- s. 133- nie jest prawdą, że po zajęciu przez Japończyków Indochin „Stany Zjednoczone zerwały rozmowy z Japonią” bo negocjacje prowadzono, i to nader intensywnie, aż do 7 XII 1941 r.; USA nałożyły jedynie wzmiarkowane przez Autorkę embargo naftowe.
- s. 139 – nie jest prawdą, iż na Morzu Koralowym „Japończycy stracili dużo więcej sprzętu i ludzi niż Stany Zjednoczone i Australia”, bowiem było dokładnie odwrotnie⁵. Pretensje Amerykanów iż odnieśli sukces (nader problematyczne) odwoływały się tylko do rzekomego przekreślenia operacyjnych planów przeciwnika.
- s. 141, przypis 19 – cytowanie badawczych ustaleń najwybitniejszego bodaj brytyjskiego znawcy dwudziestowiecznej Japonii Iana Nisha jako *Collected Writings* to pozostawianie czytelnika w bezradności. Warto wymienić, o jaką konkretnie pracę Anglika chodzi; zapewne była to jego synteza dziejów nowoczesnej japońskiej dyplomacji.
- s. 142 – Czang-kaj Sze – oczywiście Czang Kaj-sze
- s. 146 – to nieprawda, iż (dopiero) na konferencji w Jałcie zdecydowano o bezwarunkowej kapitulacji Japonii, rozstrzygnęła to już konferencja w Casablance w styczniu 1943 r.
- s. 149 – „do Moskwy wysłano byłego premiera Kōki” po pierwsze Hirotę Kōki, skoro Kōki to imię (nie wątpię, że Autorka to wie), po drugie zaś, tylko planowano wysłać, bo ostatecznie nie pojechał (pertraktował tylko z ambasadorem Jakowem Malikiem w samej Japonii).
- s. 152 – Tōjō Hideki nie został powieszony „kolejnego roku” po próbie samobójstwa we wrześniu 1945 r., ale ponad trzy lata potem, w grudniu 1948 r.
- s. 203 i 204 – „minister Hanabusa Yoshimoto” – chodzi o posła japońskiego w Korei, bo właśnie posła (w owym kontekście) oznacza angielskie słowo „minister”.
- s. 204 – „cesarz Daewongun” – na pewno nie cesarz, bo księżę Heungseon Daewongun był tylko regentem przy cesarzu Korei Gojongu.
- s. 242 – jest co najmniej przesadą twierdzenie, iż w okresie Meiji Japonia miała flotę „po raz pierwszy w historii” skoro np. Koreańczycy chlubią się zwycięstwami nad flotą japońską w XVI w. Chyba: „po raz pierwszy po okresie dobrowolnej izolacji w erze Edo”.
- s. 279 – „karty, kimona i ceramika z wizerunkami admirała” – oczywisty *lapsus linguae*, bo chodzi o Nogiego Maresuke, generała który zdobył Port Artur.
- s. 292 – „wizyta amerykańskiej floty, uważanej wówczas [1908] przez Japończyków za najsilniejszą flotę świata” – to bardzo niesprawiedliwe dla Japończyków, którzy, jako alianci Wielkiej Brytanii, doskonale wiedzieli iż Royal Navy silniejsza jest nawet od połączonych marynarek USA i Japonii. Chyba że chodzi o „najsilniejszą flotę na Pacyfiku”.
- s. 304 – nie jest prawdą iż cesarz Taishō „cierpiał na chorobę psychiczną” choć tak brzmi obiegowa opinia, którą kiedyś (przynaję ze wstydem) także podzielałem. Przytaczany przez Autorkę „incydent teleskopowy” z lustrowaniem przez władcę posłów poprzez zwinięty w rulon tekst mowy tronowej jest właściwie na pewno zmyślony, a już z pewnością nie mógł się zdarzyć w 1913 r., kiedy tennō był w pełni sił. Píše o tym przekonująco Hara Takeshi, publikujący w cytowanym nb. przez Autorkę zbiorze *The Emperors of Modern Japan* pod redakcją Ben-Amiego Shillony⁶.
- s. 306 – nie rozumiem, czemu japoński szturm Qingdao w Chinach wzmiarkowany jest jako „wojna na froncie wschodnim”, skoro Chiny są na zachód od Japonii.
- s. 388 – Autorka wie równie dobrze jak ja (jeśli nie lepiej), że nie było i nie ma żadnej „dynastii Yamato”, gdyż japońska rodzina panująca nie ma nazwy, a „dynastia Yamato” to sformułowanie używane jedynie przez bezceremonialnie traktujących dzieje Japonii

⁵ Por. J. Jastrzębski, *Bitwa na Morzu Koralowym, 2-8 V 1942*, Zabrze - Tarnowskie Góry 2012, s. 254-258.

⁶ T. Hara, *Taishō: An Enigmatic Emperor and His Influential Wife*, w: B.-A. Shillony (ed.), *The Emperors of Modern Japan*, Leiden 2008, s. 228 (“there is no evidence that this incident [“teleskopowy” – J.P.] ever took place”).

dziennikarzy (vide sławny paszkwil Peggy i Sterlinga Seagrave'ów, *The Yamato Dynasty*)⁷. Nie warto używać takich wątpliwych terminów w pracy naukowej.

s. 418 – „Delacroix i jego 'Wojna wiodąca lud na barykady'” – zabawna pomyłka, w której słychać chichot japońskiego militarysty. Chodzi oczywiście (dla ścisłości: nie wątpię, iż Autorka to wie) o „Wolność wiodącą lud na barykady”.

s. 424 – sławny admirał Yamamoto Isoroku nie zginął „w wypadku lotniczym” (sformułowanie sugeruje krakę), ale w walce powietrznej, będącej zresztą skutkiem zasadzki.

Powyższe uwagi (uwzględniłem tylko przypadki bardziej istotne) nie powinny sugerować – chciałbym to zaakcentować raz jeszcze – iż praca obfituje w błędy. Sprawiedliwa ocena powinna uwzględnić zarówno jej rozmiary, jak i tematykę, którą nie są przecież sprawy polityczno-wojskowe. W wypadku publikacji rozprawy drukiem (a przekonany jestem, iż na to zasługuje) pozostawienie faktograficznych nieścisłości spowodować może krzywdzący odbiór nader wartościowego dzieła.

Z powodów wzmiankowanych na wstępie recenzji znacznie mniej mogę powiedzieć na temat tej części rozprawy, która traktuje o artystycznej stronie przywoływanych prac. Nawet dla laika jest jednak oczywiste, iż reprezentują one koncepcyjną, wynikającą z tradycji ciągłość; z Zachodu zapożyczono jedynie pewne rozwiązania (sposób portretowania przywódców), nie formę. Uderza fakt, że podczas propagowania Paktu Trzech Japonię personifikował premier Kono, podczas gdy w przedstawieniach (bliskiego mi badawczo) sojuszu anglo-japońskiego partnerami byli król Edward VII i cesarz Meiji. Czy stanowisko Kono miało tu odpowiadać kanclerskiej randze Hitlera (ale ten był przecież także głową państwa!), czy też chodziło o zdystansowanie się od przymierza nie budzącego zachwyty na dworze? Do myślenia dają uwagi Autorki (np. s. 407) o przedstawianiu Japończyków i Japonii w sposób upodabniający ich fizycznie do Europejczyków (rysy twarzy, ale także np. wysoki w porównaniu z Chińczykami i Koreańczykami wzrost). Owszem: wbrew – eksploatowanym m.in. przez anglosaską propagandę wojenną – sloganom o „żółtkach” (gooks), kolor skóry mieszkańców Wysp Japońskich nie różni się zbyt od posiadanego przez Europejczyków. Z drugiej strony na wznoszonych dziś chętnie w ChRL pomnikach wojennych japońscy najeźdźcy przedstawiani są jako karły o rysach, które na Zachodzie określilibyśmy jako „orientalne”, w dodatku często w okularach, podczas gdy chińskie ofiary są dużo wyższe i mają oblicza bardziej „zachodnie”. O sprawach tych z pewnością potrafiłby powiedzieć więcej historyk sztuki.

Reasumując: pani Olga Yoshida-Mądrowska zdołała w pełni zrealizować swoje cele badawcze. Odwołując się do licznych przykładów z trudno dostępnych, a w Polsce w istocie nie wykorzystywanych materiałów ukazała nie tylko ciągłość tradycji między japońską propagandą wojenną a poprzedzającą „rewolucję Meiji” epoką drzeworytu, co sama zresztą trafnie podkreśla w zakończeniu pracy (s. 449). Istotne jest także, że ekipy rządzące Cesarstwem po 1931 r., mimo militaryzacji kraju i jego częściowej totalitaryzacji (w 1940 r. rozwiązano partie polityczne) w dziedzinie propagandy jedynie kontynuowały działania podejmowane już w epokach Meiji i Taishō. Nie chodzi o to, iż poczynania władz japońskich po agresji w Mandżurii jakoby nieuchronnie wynikały z dotychczasowych zasad polityczno-ustrojowych: w swojej monografii o japońskiej polityce zagranicznej lat 1895-1945 zdecydowanie się sprzeciwiam takim próbom interpretacji. Chodzi o to, że militarystyczna propaganda lat trzydziestych i czterdziestych polegała raczej na intensyfikacji i odpowiednim doborze istniejących już rozwiązań, niż na wypracowaniu nowych. Owe propozycje świat zachodni poznał w okresie Meiji, kiedy za pomocą nowoczesnego szkolnictwa rozpowszechniono je wśród mieszkańców Wysp dotąd nie zainteresowanych polityką i

⁷ P. and S. Seagrave, *The Yamato Dynasty, The Secret History of Japan's Imperial Family*, New York 1999. Znany historyk Chin Donald Gillin określił Seagrave'a (za jego poprzednią pracę *The Soong Dynasty*) „falszerzem historii”.

żołnierką (przede wszystkim wśród chłopów). Jednocześnie rodzimi twórcy tacy jak Nitobe Inazō z pomocą zachodnich japonofilów spopularyzowali je na zewnątrz. Ostatecznie więc – udowodnienie tego uważam za bodaj najważniejszy walor pracy doktorantki – łączone z Japonią stereotypowe cechy samurajów, bushidō etc. są właściwie w całości dziełem epoki Edo – okresu, gdy Japonia nie prowadziła wojen i gdy jej mieszkańcy nigdy nie widzieli prawdziwych wojowników w akcji.

Autorka podjęła temat istotny, niełatwy do opracowania z uwagi na ogrom materiału, w Polsce właściwie zupełnie nie spenetrowany, a i poza nią nie posiadający prawdziwej syntezy. Uporała się z nim w sposób budzący uznanie, demonstrując wnikliwość, dojrzały warsztat, a może i badawczą pasję. Wykazała spore umiejętności syntezy. Na podkreślenie zasługuje fakt, iż napisanie pracy wymagało interdyscyplinarności, przekraczania wielu barier. Zajmując się, choć głównie w optyce Imperium Brytyjskiego, Dalekim Wschodem, przyzwyczaiłem się już, iż na ów temat wypowiadają się zwykle albo filolodzy, historycy literatury i historycy sztuki, nie znający warsztatu klasycznego historyka, albo historycy nie znający wschodnioazjatyckich realiów oraz języka (owe językowe ograniczenia dotyczą też piszącego te słowa). Tym razem otrzymaliśmy cenną monografię, wykorzystującą japońskie źródła i w sposób kompetentny opisującą odległe od europejskich realia.

Biorąc powyższe pod uwagę, z pełnym przekonaniem stwierdzam, że rozprawa magisterska zatytułowana *Elementy tradycyjnej kultury wizualnej w japońskiej propagandzie wojennej w latach 1868-1945* spełnia kryteria dysertacji doktorskiej w myśl wymogów zawartych w art. 13 Ustawy z dnia 14 marca 2003 r. o stopniach naukowych i tytule naukowym (ze zmianami wprowadzonymi w 2016 r.). Wnoszę więc o dopuszczenie magister Olgi Yoshida-Mądrawskiej do dalszych etapów w przewodzie doktorskim.

Jest też dla mnie oczywiste, iż rozprawa Olgi Yoshida-Mądrawskiej zasługuje na ogłoszenie jej drukiem. I to (być może, po dokonaniu pewnych skrótów) w języku angielskim. Warto bowiem, by naprawdę funkcjonowała w naukowym obiegu.